

W. BRUCE CAMERON



Był sobie
szczeniak

Bailey

SZCZENIE ŁATA
BOHATERA KSIĄŻKI
BYŁ SOBIE PIES!

Young

W. BRUCE CAMERON

*Był sobie
szczeniak*

Bailey

Z ilustracjami
Richarda Cowdreya

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Bailey's Story: A Dog's Purpose Novel

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Viorel Sima (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2016 by W. Bruce Cameron

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66436-29-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

1



Pewnego dnia dotarło do mnie, że te ciepłe, piskliwe kulki smrodku tarzające się dookoła mnie to moi bracia i siostry. Byłem tym odkryciem głęboko rozczarowany.

Już od pewnego czasu odsuwałem i odpychałem od siebie te wijące się obiekty, żeby dostać się do ciepłego futra mamy i jej pożywnego, pysznego mleka. A więc te małe przeszkody na mojej drodze były szczeniaczkami takimi jak ja!

Wlepiłem wzrok w mamę i mrugając, prosiłem ją niemo, żeby pozbyła się intruzów. Chciałem mieć ją tylko dla siebie.

Ale tego nie zrobiła. Wyglądało na to, że moi bracia i siostry zostaną z nami na dobre.

Stwierdziłem, że w takim wypadku muszę objąć przywództwo w stadzie. Tylko że moje rodzeństwo chyba tego nie zrozumiało. Jeden szczeniak próbował złapać mnie za kark, a kolejna dwójka czy trójka usiłowała na mnie wskoczyć. N a m n i e. Gdy wreszcie zdołałem odeprzeć atak, ten, którego starałem się postawić do pionu, siłował się już z kimś innym. A kiedy udało mi się wydobyć z gardła złowieszcze warknięcie, cała gromadka tylko odpowiedziała radośnie tym samym.

Okropnie irytujące.

W chwilach, kiedy nie uczyłem rodzeństwa, jak urządzony jest świat, sam zaczynałem go poznawać. Od początku słyszałem ciągłe szczekanie i wyczuwałem w pobliżu inne psy. Gdy już wydostałem się z gromadki szczeniąt, żeby cokolwiek zobaczyć, pod łapkami wyczułem twardą, szorstką powierzchnię, a po kilku krokach natrafiłem noskiem na drut. Byłem w klatce z betonową podłogą.

Po drugiej stronie drutów siedziały kolejne szczenięta. Nie były blondynkami o ciemnych oczach jak ja, moje rodzeństwo i mama, lecz energicznymi maleństwami w ciemne plamki i z sierścią sterczącą we wszystkie strony świata. Wyglądały na świetnych kompanów do zabawy, ale między nami była ta drucziana bariera.

Gdy się odwróciłem, żeby zerknąć do klatki po drugiej stronie, zauważyłem dorosłą suczkę, białą

w czarne cętki. Brzuch zwisał jej nisko przy podłodze i poruszała się wolno. Rzuciła mi pobieżne spojrzenie, ale nie wyglądała na szczególnie zainteresowaną tym, co zobaczyła.

Z trzeciej strony klatki były drzwiczki. Dostrzegłem je już wcześniej. Każdego dnia podchodził do nich mężczyzna z jedzeniem dla mamy, otwierał je i wstawiał miskę do środka. Mama dźwigała się na łapy, strząsała z siebie ostatnie szczeniaki i pośpiesznie połykała jedzenie, żeby jak najszybciej do nas wrócić.

Tego dnia po raz pierwszy przyjrzałem się bliżej temu, co znajdowało się za drzwiczkami. Trawa. Długi pas trawnika, który kusił mój nos zapachem wilgotnej ziemi i roślin. Okalał go drewniany płot.

To było dla mnie za dużo wrażeń jak na jeden raz. Podreptałem z powrotem do mamy i ułożyłem się do drzemki na dwóch siostrach.

Kiedy nazajutrz przyszedł mężczyzna, byłem już czujny. W jednej ręce trzymał miskę z jedzeniem, a w drugiej kawałek papieru, w który się wpatrywał, marszcząc brwi.

– Yorkshire teriery, mniej więcej tydzień – powiedział, zaglądając do klatki obok, tej ze szczeniakami. Potem stanął przed naszą i spojrzał do środka. – Golden retrievery, prawdopodobnie trzy tygodnie, a tam mamy jeszcze dalmatynkę, która lada chwila urodzi.

Wiedziałem, że nie mówi tego do żadnego z psów. Nigdy się do nas nie odzywał. Prędko otworzył drzwiczki naszej klatki, a ja od razu do nich podreptałem, nie mogąc się doczekać dotyku trawy pod łapkami. Mężczyzna jednak burknął i wepchnął mnie z powrotem do środka – nie szorstko, ale i nie delikatnie – i postawił miskę przed mamą.

A potem zamknął drzwiczki.

Chciałem spróbować jedzenia, lecz mama odsunęła mnie nosem. I tak nie pachniało równie wspaniale jak mleko. Mężczyzna odszedł i wrócił z kolejnymi miskami, które postawił na trawie, po czym ruszył do klatki na prawo od nas. Otworzył drzwiczki, a potem zrobił coś, co całkowicie mnie zaskoczyło – zostawił je uchylone! Rozzochrane szczeniaki – teriery, jak je nazwał – wybiegły na trawę.

– Nie, ty nie – powiedział do ich matki, wpychając ją z powrotem, jak wcześniej mnie.

Patrzyłem z zazdrością na biegające po trawie małe futrzane kulki. Ich mama kwiliła cicho za zamkniętymi drzwiczkami. Mężczyzna się oddalił i wyszedł z podwórka przez furtkę w drewnianym płocie, podczas gdy tamte szczeniaki tarzały się po trawie, gryzły ją i obszczekiwały.

Jeden z nich ją obsiusiał, więc oczywiście reszta towarzystwa musiała dokładnie obwąchać to miejsce.

Potem któryś szczeniak odkrył miskę z jedzeniem, wpadając do niej pyszczkiem. Wykaraskał się z parsknięciem, zlizął z pyszczka lepką brązową maź i znowu rzucił się do miski. Jego rodzeństwo stłoczyło się wokół niej za jego przykładem.

Gdy pieski już ją wylizały, podbiegły do naszych drzwiczek, żeby nas obwąchać. Zacząłem zlizywać resztki jedzenia z ich pyszczków, a jeden z moich braci stanął mi na głowie. Potem całe towarzystwo nas zostawiło i pobiegło z powrotem na trawę, szczekając, przewracając się i podnosząc na nowo. Zauważyłem, że po prawej i lewej jest więcej klatek. Szczeniaki biegały jak opętane od jednej do drugiej, obwąchując pyszczki wszystkich psów w ich zasięgu.

Marzyłem, żeby być tam z nimi. Zdążyłem już zwiedzić naszą małą klatkę wzdłuż i wszerz, poznałem wszystkie jej zapachy, od szczeniaków po mamę, od psiego jedzenia po mleko. Byłem gotowy na więcej.

Gdy mężczyzna do nas wrócił, zostawił za sobą uchyloną furtkę. Zobaczyłem maleńki skrawek błękitnego nieba, zielonych drzew i ciemnej szosy w dali. Zawładnęła mną tęsknota za nieznanym. Coś tam na mnie czekało – byłem tego pewien. Coś ważnego. Coś, czego potrzebowałem. Gdyby to mnie wypuszczono na trawę, pobiegłbym prosto do tej otwartej furtki. Nie rozumiałem, dlaczego żaden z małych

terierów tego nie zrobił, one były zbyt zajęte zapasami, żeby o tym pomyśleć.

Mężczyzna zgarnął dwa szczeniaki, po jednym do ręki, i wyniósł je za furtkę. Potem zrobił jeszcze dwa kursy po resztę. I trawnik opustoszał.

Bez ich piskliwych szczeknięć na podwórku zrobiło się nagle strasznie cicho. Ich mama oparła się łapami o drzwiczki i płakała. Potem oderwała się od nich i zaczęła niespokojnie chodzić po klatce.

Mężczyzna wrócił do niej i spojrzał na suczkę, ale jej nie zawołał, nie przemówił do niej, nie włożył ręki do środka, żeby jej dotknąć. Instynktownie wiedziałem, że mógłby to wszystko zrobić, aby ulżyć jej w cierpieniu. Ale nie zrobił. Odwrócił się tylko i odszedł.

Smutek matki szczeniaczek z sąsiedniej klatki udzielił się i mnie. Zagrzebałem się z powrotem w gromadce swoich braci i sióstr, bezpieczny przy boku własnej mamy.

Jednak myśl o tej furtce do świata mnie nie opuszczała. Gdy parę dni później przysłała nasza kolej na harce na zielonej trawce, byłem już gotowy.

Mężczyzna wystawił dla nas miski z jedzeniem, tak jak wcześniej dla terierków, i otworzył drzwiczki naszej klatki. Puściliśmy się pędem na trawę. Dwie z moich sióstr dosłownie przeszły mi po głowie, żeby dostać się do misek. Przepchnąłem się między nimi i poszedłem za ich przykładem. Jedzenie okazało

się pyszne, a to, że mogłem pogryźć coś twardego, zamiast ciągle ssać mleko, było naprawdę wspaniałym uczuciem.

Gdy już najadłem się do syta, uniosłem głowę znad miski i rozejrzałem się wokół.

Wszystko było cudnie wilgotne i przepełnione zapachami. Trawa była wyśmienita. Ziemia pod nią – soczysta i ciemna. Podrapałem ją nieco i wsadziłem w nią nos, a potem kichnąłem i potrząsnąłem głową, żeby pozbyć się jej z pyszczka. Potruchtałem do klatki dalmatynki, a jej nowo narodzone szczeniaczki podpełzły do drzwiczek, żeby trącić się ze mną noskami, tak jak ja jeszcze niedawno trącałem się noskami z młodocianymi terierami.

Po przywitaniu się z przedszkolem cofnąłem się i uniosłem nos wyżej. Nawet powietrze przepełniał zapach nowych możliwości. Gdzieś w dali wyczuwałem woń wielkiej wody, o wiele większej niż ta w misce. Czułem zapachy psów i innych zwierząt: trajkoczących na płocie wiewórek, a także większego i cięższego zwierza o mocniejszym zapachu, który przechodził pod płotem parę nocy wcześniej.

Mężczyzna minął mnie i otworzył drzwiczki naszej klatki, żeby wypuścić mamę. Moi bracia i siostry popędzili do niej, ale ja znalazłem pod łapkami martwego robaka, który w tamtej chwili był o wiele bardziej interesujący.

Mężczyzna znowu odszedł i zamknął za sobą z łokotem furtkę.

Furtka... Skupiłem wzrok na klamce.

Pod płótem przy furtce stał drewniany stół, a przed nim stołek. Podbiegłem do niego. Był wystarczająco niski, żebym dał radę się na niego wspiąć. Teraz wystarczył tylko mały skok, podciągnięcie kuperka i już byłem na stole.

Znajdowało się na nim parę pustych misek i torba o dość interesującym zapachu. Gdybym nie miał pełnego brzuszka, być może zadowolilibym się rozerwaniem jej i spałaszowaniem zawartości, ale obecnie interesowało mnie coś innego.

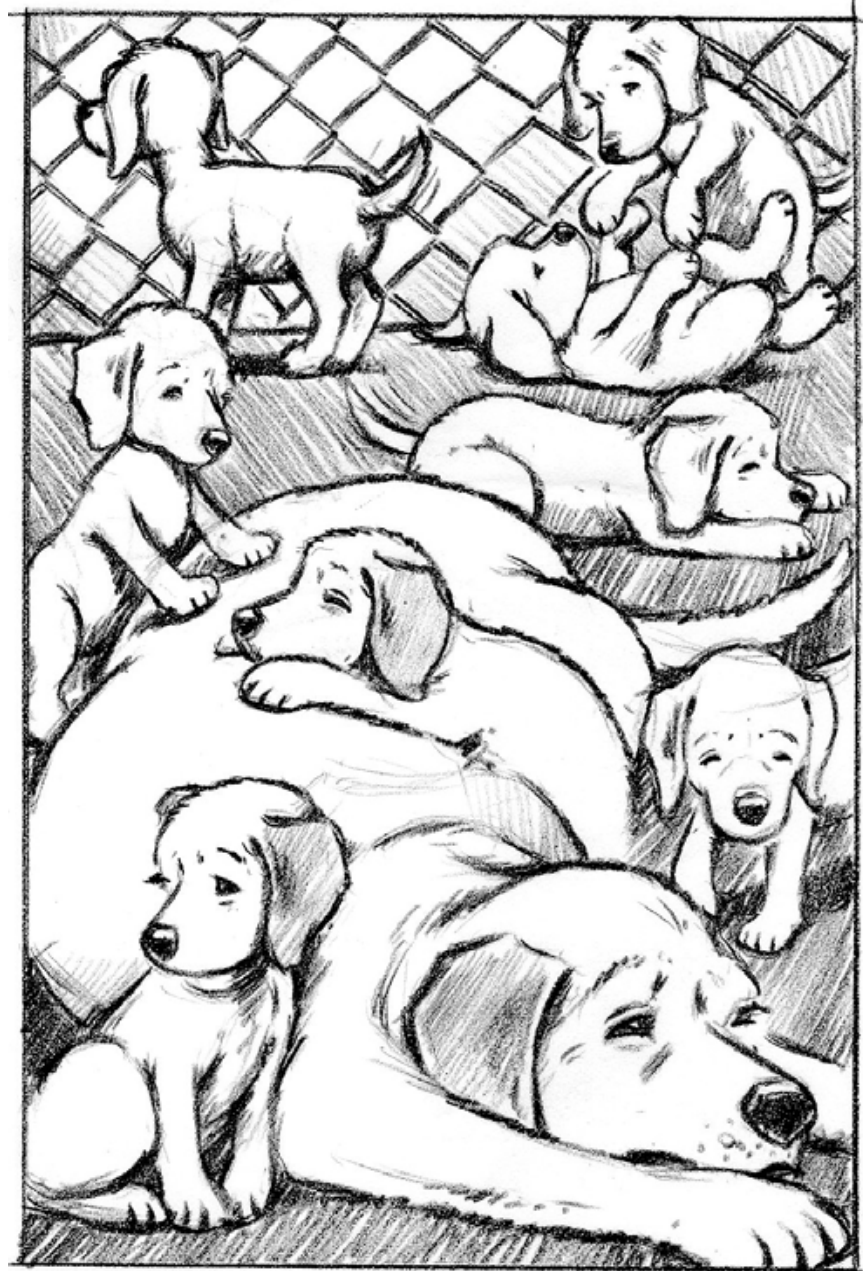
Pamiętałem, że mężczyzna położył dłoń na klamce, pociągnął w dół i pchnął, a furtka się otworzyła.

Czy i mnie udałoby się coś podobnego?

Klamka nie była okrągła; to był cienki pasek metalu. Moje maleńkie ząbki na niewiele się zdały, gdy chciałem ją uchwycić, ale starałem się ze wszystkich sił. Zacisnąłem je na klamce, szarpałem i kręciłem szyją. Bez powodzenia; udało mi się tylko stracić równowagę i spaść na ziemię.

Usiadłem i z całej tej frustracji obszczekałem furtkę. To też nie pomogło. Moje rodzeństwo podbiegło, żeby na mnie wskoczyć, ale odsunąłem się od nich. Nie byłem w nastoju do zabawy.

Miałem coś ważnego do zrobienia.





Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059